

ROK IX.

PIĄTEK 8 STYCZNIA 1939

Nr. 2 (431)

PRINTED IN POLAND — OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY!



**IDZIEMY
NA WYCIECZKĘ
W OŚNIEŻONE
GÓRY!**

1939



Za życzenia

święteczne i noworoczne
składamy naszym Sympa-
tykom najserdeczniejsze
podziękowanie

REDAKCJA.

Dziennikarska uroczystość w P. U. W. F. i P. W.

Sala konferencyjna Państwowego Urzędu W. F. i P. W., pamiętająca liczne zebrania polskiego świata sportowego, była w dniu 30-go grudnia ub. roku widownią uroczystości dziennikarskiej. W dniu tym dyrektor Urzędu, gen. K. Sawicki wręczył nagrodę publicystyczną P. U. W. F. i P. W. laureatowi — red. Włodzimierzowi Długoszowskiemu, długoletniemu współpracownikowi koncernu prasowego „I. K. C.”.

Proste, żołnierskie słowa, wypowiedziane przez gen. Sawickiego do laureata, zrosły uroczystość tę przybyło wiele osób. Obok członków Komisji Nadawczej Nagrody w osobach pp. płk. Turyczyna, dr. Orłowicza, radcy Olchowicza, kpt. Iskierki, red. M. Strzeleckiego, red. A. Szejnacha, przybyli przedstawiciele Rady Naukowej W. F. Państw. Urzędu W. F. i P. W. Związków

Sportowych i prasy. Tak liczna obecność działaczy sportowych była dowodem uznania pracy tegorocznego laureata nagrody, precyzyjnie znanej naszym Czytelnikom zarówno z licznych prac sprawozdawczych, jak i publicystycznych, publikowanych na łamach „I. K. C.”, „Raz Dwa Trzy” i innych pism naszego koncernu.

Po przemówieniu gen. Sawickiego zabral głos red. W. Długoszowski, który podziękował za to najzaszczytniejsze wyróżnienie dziennikarza sportowego jakim jest nagroda publicystyczna P. U. W. F. i P. W., oraz zapewnił, że nagrodę tę uważa za zachętę do dalszej pracy na terenie publicystyki sportowej.

Przypomnieć należy, że dotychczasowymi laureatami Nagrody byli: w r. 1935 red. Wiktor Junosza-Dąbrowski (Warszawa), w r. 1936 prof. Rudolf Wacek (Lwów), w r. 1937 red. Marjan Strzelecki (Warszawa).



W kole: dyrektor Państw. Urzędu W. F. i P. W. gen. Sawicki wręcza red. W. Długoszowskiemu nagrodę publicystyczną P. U. W. F. i P. W. za r. 1938.

Niżej: grupa uczestników uroczystości dziennikarskiej w Państw. Urzędzie W. F. i P. W. Pośrodku stoi gen. Sawicki (x), dyrektor P. U. W. F. i P. W. i laureat nagrody publicystycznej red. W. Długoszowski.



Por. Skulicz

NAJLEPSZYM JEŹDZCEM SEZONU ZIMOWEGO

Zakopane, w styczniu.

Zakopane, ogarnięte gorączką zawodów F. I. S., miasto, w którym od szeregu już miesięcy nie mówi się o niczym innym, jak tylko o wielkiej batalii czołowych narciarzy świata — na chwilę, na kilka dni „odskoczyło” od trzech kół symbolizujących zawody F. I. S. Powodem tego przesunięcia były

wielkie zawody konne,

które po raz pierwszy rozegrano w konkurencji międzynarodowej.

Tak więc Zakopane, które w wyścigu o najbardziej atrakcyjny program zimowy zajmuje w r. bież. bez najmniejszych wątpliwości pierwsze miejsce wśród najświetniejszych zimowisk całego świata, godnie rozpoczęło sezon wielkich imprez.

Na śnieżnym torze pod Giewontem stało wszystko, co najlepsze w sporcie konnym Polski. Przybyła grupa olimpijska z Grudziądza ze swymi najlepszymi końmi, przybyli najlepsi jeźdźcy, aby zmierzyć się z groźną konkurencją niemiecką.

Dla każdego, kto obserwował zawody zakopiańskie od szeregu lat, każdorazowe spotkanie naszej elity jeździeckiej w tych oryginalnych warunkach stanowi niematą atrakcję. Konie pracują na terenie zaśnieżonym, który przedstawia się groźnie, ale tylko dla laika. Podłoże śnieżne, odpowiednio przygotowane do zawodów, jest sprężyste i konie łatwo dają sobie na nim radę.

Zainteresowanie ogółu nie tylko sportowców, ale gromady stałych bywalców Zakopanego ogniskowało się na pytaniu: *któ* *okaże się najlepszym jeźdźcą zimowym w Polsce, który koń wykaże najlepszą formę.* Pamiętamy dobrze rok ubiegły, kiedy to ku ogólnemu zdziwieniu tytuł ten zdobył po raz pierwszy jeździec cywilny inż. Strzeszewski. Jego zwycięstwo nad elitą polskiego jeździectwa stanowiło olbrzymią sensację.

W tym roku historia nie powtórzyła się. Znakomicie przygotowana ekipa reprezentacyjna Polski zgóry uważana była za fa-



Fragment gonitwy góralskiej o nagrodę Naczelnego Redaktora „I.K.C.” p. Marjana Dąbrowskiego w Zakopanem.

woryta zawodów, chodziło więc właściwie tylko o to, który z jeźdźców tej grupy wysunie się na czoło.

Zgłoszenia do poszczególnych konkursów były nadzwyczaj liczne. Stawka 60 i więcej koni nie była rzadkością, to też konkursy były jak rzadko ciekawe, a walca imponująca.

Pewien zawód sprawiła ekipa niemiecka.

Spodziewano się, że Niemcy odegrają poważniejszą rolę w konkursach, ale okazało się, że konie niemieckie nie są przyzwyczajone do startów w tak odmiennych warunkach. Rezultatem tego było, że jeźdźcy polscy odnieśli nad niemieckimi zdecydowane zwycięstwo i to zarówno w klasyfikacji indywidualnej wszystkich konkursów, jak i w klasyfikacji zespołowej konkursu im. Zakopanego. Jedyne poważniejsze sukcesy Niemców to zwycięstwo Niemca Scharfettera w konkursie otwarcia

(klacz „Amneris”) oraz w konkursie jeźdźców cywilnych o nagrodę im. prezesa Wilhelma Schöna (koń „Hochberg”). W pozostałych konkursach jeźdźcy niemieccy znaleźli się w pobitem polu.

O tytuł więc najlepszego jeźdźcy sezonu zimowego walczyli

Polacy między sobą.

I tu ponownie wyszło na jaw, że naszym najlepszym jeźdźcą jest por. Skulicz. — Powtórzył on swe sukcesy z Łazienek, wygrywając dwa najważniejsze konkursy zakopiańskie, a to konkurs im. Pana Prezydenta R. P. i konkurs szybkości o nagrodę im. członka honorowego Małopolskiego Klubu Jazdy Naczelnego Redaktora Koncernu IKC. p. Marjana Dąbrowskiego.

W obydwu tych konkursach por. Skulicz dosiadał „Dunkana”, co jest szczególnie ważnym, gdyż o ile pierwszy konkurs był konkursem dokładności, to drugi był konkursem szybkości. Fakt, iż w obydwu tych

próbach „Dunkan” zdołał wysunąć się na pierwsze miejsce, świadczy chlubnie o formie i umiejętności tego konia, jak i jego jeźdźcy.

„Dunkan” rozkręcał się stosunkowo wolno. W konkursie im. Ministra Spraw Zagranicznych był na szóstym miejscu, ale w głównych konkursach był już u szczytu formy. Zajęcie drugiego miejsca w konkursie zespołowym im. Zakopanego świadczy jednak o stałości formy „Dunkana”, który także i w lecie powinien odegrać doniosłą rolę.

Strzeszewskiemu nie wiodło się w tym roku. Nie wygrał on ani jednego konkursu, choć dysponował dobrymi końmi. Nietylko w doborowej konkurencji oficerów, ale także i w konkursach dla jeźdźców cywilnych zajmował on dalsze miejsca. Na podkreślenie zasługuje sukces p. gen. Rómmłowej, która na znaną klaczkę „Sahara” wygrała konkurs im. Kupców i Przemysłowców Zakopanego.

Nowością był

konkurs zespołowy,

w którym startowały dwa zespoły, a to: niemiecki w składzie: von Zastrow na koniach „Nelke” i „Pasion” i Scharfetter na „Amneris”, oraz polski w składzie: rtm. Ryłke na „Bimbusiu”, rtm. Komorowski na „Bohunie” i por. Skulicz na „Dunkanie”. Konkurs wygrała ekipa polska, mając 36 pkt. na 61 i 3/4 Niemców. Najlepszym z jeźdźców zespołu był por. Skulicz, który pierwszy przebieg miał czysty, a w drugim zarobił 4 pkt. Indywidualnie wygrał jednak rtm. Męczarski na „Psyche-Urodziwej”, który miał obydwie parcoursy czyste.

A teraz konkursy dobiegły końca. — Obecnie przychodzi kolej na nową emocję Zakopanego — na wyścigi konne z totalizatorem, poczem nadejdą wielkie dni Zakopanego — zawody narciarskie o mistrzostwo świata.

Rd.



Na lewo: grupa uczestników zawodów zakopiańskich. Pierwszy od lewej por. Skulicz na „Dunkanie”, który wygrał konkurs o nagrodę P. Prezydenta R.P. i konkurs im. hon. członka M. K. J. p. Marjana Dąbrowskiego.

Na prawo: defilada uczestników konkursu o nagrodę P. Prezydenta R.P. w Zakopanem

Poniżej: widok pięknie udekorowanego toru hipicznego w Zakopanem.



CZY RIPPER

POWRÓCI DO WYŚCIGÓW



Jan Ripper przy kierownicy.

Ripper... zwycięzca w jeździe konkursowej, w rajdzie, w zjeździe... zwycięzca nieprzerwanie od wielu lat, będąc przecież *jednym z naszych najlepszych reprezentantów za kierownicą*. Popularna postać *Jasia z Krakowa* ukazała się szerzej publiczności już przed laty, kiedy to dosiadając wspaniałej jak na ówczesne czasy 1.5 litrowej Bugatti, był nie tylko „typem” murowanym w krajowych wyścigach, ale nawet groźnym konkurentem w zawodach państw ościennych, w których brał udział z różnym zresztą powodzeniem.

Powracając obecnie do osoby Rippera, znanego obecnie z najlepszej strony... automobilisty-długodystansowca, mamy na myśli *niewielkie stosunkowo wykorzystanie go*, przedstawiciela w tej chwili najwyższej 5-osobowej grupy naszych „asów poza klasą”.

dla propagandy rdzennie polskiego automobilizmu

nie tylko na użytek *wewnętrzny*, ale również i *na zagranicę*.

Mówiąc o osobie jakiegoś krajowego zawodnika, wymienia się szeregi jego sukcesów, zapewniając niemi całe

szpalty. Wymienia się szereg jego lokalnych zwycięstw, jakby miały do prawdy „kapitalne” — jak mawia jeden ze sprawozdawców motorowych — znaczenie. W wypadku Rippera nie trzeba wymieniać nudnawych już dziś seryj sukcesów. Bez suchych zestawień statystycznych wiemy, że wieloletnią pracą osiągnął Ripper *szczytową pozycję, jako kierowca automobilowy Polski*.

Przypominają mu jednak systematycznie, jakim to jest asem na terenie międzynarodowym, co to by pokazał, gdyby tak zmierzył się z jakimś tam Caracciola lub innymi Nuvolarim, Langiem. Oho!... Nie umniejszając tu możliwości Rippera należałoby obiektywnie stwierdzić, że gdyby nawet nasz Jaś kupił sobie prywatnie nowoczesną wyścigówkę lub też gdyby dostał ją np. od Automobilklubu (co nie byłoby wcale niedorzecznością!), lub gdyby nawet dosiadł jedną z zagranicznych maszyn fabrycznych, to w obecnych warunkach poważnych zawodów międzynarodowych *z trudem tylko mógłby przyjąć do głosu*.

Nie należy już dziś łączyć osoby Rippera z jakąś oficjalną wyścigówką Niemiec, której, jak powiedziałyby najnowsze informacje z Berlina, jako zupełnie „nowy” dla nich obcokrajowiec — wg. najnowszych niemieckich postanowień — do rąk nie mógłby dostać. Tem samym więc wiadomo-

ści o angażowaniu Jasia do Niemiec na maszynę wyścigową czy rekordową w każdym razie na oficjalną wyczynową, należy anulować, zastanawiając się raczej nad najwłaściwszą formą wykorzystania go dla celów — mówim yotwarciu — *propagandy rdzennie polskiego sportu samochodowego*... również i zagranicą.

Polski przemysł samochodowy to fakt dokonany, P. Z. Inż. doszedł już do maszyn produkowanych całkowicie u nas. Polska „ówieré-produkcja”, montaż amerykańskich Chevroletów na Woli — to też rzecz znana. O ile firma montująca uważała za stosowne stworzyć u siebie coś w rodzaju *wydziału sportowego* na użytek wewnątrz kraju, to krajowa (rządowa) wytwórnia 100 proc. polskich samochodów nie widzi jeszcze niestety konieczności *rozbudowy takiego wydziału*.

Nasza wytwórnia, reprezentująca przecież rezultaty pracy polskiego konstruktora, mechanika i robotnika, powinna zatroszczyć się również

o demonstrowanie tych rezultatów pracy zagranicą,

gdzie tyle się wie o zaletach np. polskich samolotów, a *absolutnie nic* o istnieniu poważnej nawet, jak na stosunki europejskie, produkcji samochodów i motocykli, o istnieniu przemysłu polskich pojazdów mechanicznych. Demonstrowanie wartości i podkreślanie istnienia polskich samochodów i motocykli — na terenie zagranicy — jest chyba *moralnym obowiązkiem wytwórni rządowej*...

* * *

Ripper coraz mniej chyba myśli o powrocie do wyścigów. Wie jednak, że ostatnio

świetnie odpowiada zawodom długodystansowym.

Już w tym roku porzucił ostatecznie system (czy tylko narowy?) techniki jazdy „super-asa”, odrabiając rzetelnie i doprawdy z podziwianą przez niemieckich ekspertów rzetelnością nasz raid międzynarodowy. Osobiście przekonał się, że i pierwsze miejsca w zawodach długodystansowych *zdobyciwają przede wszystkim... flegmatycy*.

Po wspomnianym raidzie przesiadł się Ripper z polskiego samochodu na rzadko do nas importowaną maszynę włoską, *osłabiając tem samem szanse rdzennie polskich samochodów we wszelkich zawodach*, w jakich biorą udział.

Ciekawe byłyby doprawdy przyczyny, dla których porzucił Ripper kierownicę polskiego wozu, przesiadając się na doskonałą skądinąd, ale jednak przecież nie polską maszynę. Zbliża się termin raidu Monte-Carlo, imprezy poważnie w Polsce spopularyzowanej. Polscy zawodnicy jadą na maszynach *obcego pochodzenia*, nie widać wśród nich zgłoszonej ekipy *maszyn polskich*. Tak, jak stoisko polskie na lotniczym salonie w Paryżu powiedziało światu o istnieniu (i potędze...) naszego

lotnictwa, tak rajd Monte Carlo sygnalizowałby na cały świat, że *Polska ma własny motorowy przemysł*.

Nie zapominajmy, że sukces Renault — to najpierw sukces Francji, że zwycięstwo Wanderera — to zwycięstwo konstruktora i technika Niemiec, że zwycięski samochód, zbudowany w tym wypadku przy ul. Terespolskiej — jest przede wszystkim *zwycięskim polskim samochodem*.

Na sezon 1939 uzyskaliśmy *zaszczytne okrzęlenie*

Grand Prix dla naszego rajdu samochodowego,

„bijemy się” już z obcymi o tytuł lepszych. Nasze zwycięstwa będą jednak tylko wtedy wartościowe, jeśli osiągniemy je *na własnych maszynach*. Dla nich jednak musimy mieć *wysokiej klasy zawodników*, klasy najwyższej, jaką posiadamy, dla uniknięcia jakiegokolwiek ryzyka i zapewnienia naszym polskim zespołom

„Polskie maszyny w rękach polskich zawodników” —

możliwie dużego czynnika *niezawodności*. W tym wypadku powinniśmy wziąć dobry przykład od naszego zachodniego sąsiada, który ostatnio postanowił w czasie możliwie szybkim polikwidować obcych zawodników w swych reprezentacyjnych ekipach motorowych.

* * *

Rozważania te należałoby zaliczyć do rubryki

„propaganda polskiej motoryzacji”

na użytek wewnętrzny i zagraniczny. Dziś przecież mamy już maszyny osobowe (pomijając „specjalne” typy samochodów rdzennie polskich), które każdy fachowiec zagraniczny obejrzy *naprawdę z zainteresowaniem*. Zresztą czynnik propagandy przez sport samochodowy nie ogranicza się tylko do *dziedziny automobilowej*. Polska maszyna, występująca oficjalnie w sporcie międzynarodowym, mówi wszystkim o *zdobyciach naszych i w tej dziedzinie*.

Polski motocykl, przede wszystkim „Sokół 600” jest już *typem, znanym poza granicami*. Trzeba teraz popularyzować polski samochód, sygnalizować najpierw jego istnienie. Odda tu najlepsze usługi *sport samochodowy*, najodpowiedniejszy dla nich *wielki turizm*. Reprezentując jednak polskie samochody, co musi się stać koniecznością wcześniej czy później, wybierajmy dla nich *najcelniejszych kierowców*.

Tak! as, jak Ripper, powinien jeździć na polskiej maszynie,

kwestja umożliwienia mu startów powinna leżeć *w interesie kierowniczych sfer naszego automobilizmu*, których — jak już powiedziałem — jest przecież *moralnym obowiązkiem* propagowanie naszych wysiłków konstrukcyjnych i produkcyjnych nie tylko w kraju, ale i na zagranicę.

Janusz J. Makowski.



Jan Ripper obok swego nowego wozu.

Tam, gdzie będą mieszkali Olimpijczycy w c. 1940



Widok na plac treningowy w wiosce olimpijskiej w Helsinkach z bieżnią długości 1000 m.

Budowa specjalnej „wioski” olimpijskiej, aczkolwiek znalazła zastosowanie dopiero dwukrotnie w dziejach Igrzysk Olimpijskich, a to w r. 1932 w Los Angeles i w r. 1936 w Berlinie, stała się jednak nieodłączną akcesorią organizacji Igrzysk.

Było więc samo przez się nie do pomyslenia, aby wioski tego rodzaju nie wybudowano w Helsinkach. Jasnym było jednak również, że nie wybuduje się takiej wioski, która natychmiast po zawodach miałaby zostać zburzoną. Wioska musiała być zatem tak zaprojektowana, aby mogła być użyteczną nawet i po Igrzyskach, skutkiem czego od razu zastanawiano się jak użytkować budynki wioski po zakończeniu zawodów.

Przyznać trzeba, że nie brak było rozmaitych sposobów wykorzystania wioski, gdyż

Helsinki rosną ustawicznie

i daje się odczuwać brak lokali zarówno na cele prywatne jak i publiczne. Trzy główne alternatywy to: koszary dla żołnierzy, domki dla akademików i wreszcie letnisko dla osób prywatnych. Budowę trzech powyższych inwestycji oddawna już planowano.

Wioska olimpijska w Helsinkach musi przede wszystkim jednak odpowiadać swym celom olimpijskim. Muszą być zatem możliwości do treningu, musi być cicho i przyjemnie. Z tych więc powodów najwięcej odpowiadałoby wykorzystanie wioski po zawodach do celów letniskowych. Wioska będzie znajdowała się znacznie bliżej stadionu, niż to miało miejsce w Los Angeles czy Berlinie, ale na tyle daleko, aby uniknąć wielkomiejskiego hałasu.

Na teren budowy wybrano plac, odległy od stadionu o ok. 3 km. Wprawdzie droga prowadząca dzisiaj ze stadionu do wioski mierzy 4,8 km. długości, ale do czasu Igrzysk zostanie wybudowana nowa droga, prawie, że prosta, która skróci wydatnie czas przejazdu z wioski na stadion. Autodemem można przebyć tę drogę w ciągu 5 minut. Będzie to zatem nowy „rekord olimpijski”.

Aby nabrać wyobrażenia o terenie, na którym powstanie wioska olimpijska, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że okolica ta, znajdująca się w pobliżu morza, powstała

przez cofnięcie się morza,

jak zresztą całe wybrzeże Finlandji. Swego czasu okolica ta była zatoką morską, oblaną licznymi wysepkami. Dzisiaj okolica ta nadaje się do uprawy roli, a w pośrodku jej znajduje się wzniesienie, pokryte lasem, które przypomina wyspę.

Wioska olimpijska powstanie na północ od dawnej zatoki, teren opada łagodnie w kierunku południowym, a ponieważ jest to wielka płaszczyna, więc też nasłonecznienie całego terenu jest znaczne.

Na południe od wioski leży miasto, ale widać tylko wieżę stadionu olimpijskiego oraz wieżę kilku kościołów, gdyż widok zasłaniają lesiste wzgórza. Przygotowania do budowy wioski są już w pełnym toku. Zakłada się nową główną ulicę i przecznice, rozpoczęto także budowę domków.

Obszar wioski obejmuje 20,5 hektarów, nie licząc placu treningowego. Poszczególne domki są na tyle od siebie oddalone, że pozostawiają swobodę ruchów. Obecnie go-

towym jest jeden tylko dom, a mianowicie budynek zarządu wioski, który przeznaczony jest w przyszłości na szkołę. Cała wioska składać się będzie

z 40 domków trzechpiętrowych.

Liczniesze reprezentacje otrzymają cały dom do dyspozycji, niektóre nawet dwa domy, mniej liczne drużyny będą pomieszczone wspólnie, mając jednak odrębne i niezależne od siebie kwatery.

Obliczono, że będzie ok. 650 mieszkań, a gdy wioska zostanie przemieniona na letnisko to jej mieszkańcy będą mieli zapewniony pełny nowoczesny komfort. Tak np. każde mieszkanie wyposażone będzie w łazienkę. Poza tem pośrodku wioski zostanie wybudowana fińska łaźnia parowa t. zw. Sauna, gdyż w Finlandji nie można sobie wyobrazić grupy domów bez łaźni tego rodzaju.

Wszystkie domy liczyć będą łącznie ponad 1000 pokoi, a ponieważ liczy się, że w każdym z nich będzie mieszkało trzech zawodników, przeto pojemność wioski można obliczać na ponad 3000 osób. Pierwsze domy będą wzniesione w ciągu zimy 1939/40, a ostatni będzie wykończony przed dniem 1 czerwca 1940.

Poza domkami mieszkalnymi w wiosce znajduje się wspomniany już budynek zarządu, w którym przewidziano umieszczenie kilku sal gimnastycznych. Dalej wzniesione zostaną zabudowania gospodarcze i restauracja. Budowę wioski zajmuje się towarzystwo budowlane przy pomocy finansowej miasta Helsinek. W przyszłości wioska olimpijska stanie się najbardziej nowoczesną i najpiękniejszą bodaj dzielnicą stolicy Finlandji, która przytem będzie miała tak znaczne możliwości uprawiania sportów, jak żadna inna część miasta.

Szczególne zainteresowanie budzi

teren treningowy wioski olimpijskiej.

Jest to tor wyścigowy Helsinek, którego środek przebudowuje się na boisko, przeznaczone do użytku mieszkańców wioski. Ponieważ tor mierzy 1000 m. długości, przeto boisko będzie tak olbrzymie, jak rzadko gdzieindziej. Poza obrębem boiska znajdują się będą rzutnie dla miotaczy i skocznie. Powierzchnia placu mierzy 15 hektarów.

Olbrzymi ten teren nie stanowi jedynej możliwości do treningu dla Olimpijczyków. W pobliżu wioski znajdują się jeszcze dwa gotowe stadiony, których bieżnie mierzą po 300 m. długości. Na bieżniach tych będą mogli trenować ci zawodnicy, którzy chcą mieć zapewniony zupełny spokój w pracy. Wreszcie dla biegaczy, którzy będą chcieli trenować na bieżni o normalnych wymiarach przeznaczone są dalsze dwa stadiony, które jednak mieszczą się trochę dalej od wioski olimpijskiej.

Jak więc widzimy, Finlandja stara się prawdziwie po sportowemu, aby Olimpijczycy, którzy przybędą do Helsinek na zawody olimpijskie mieli nie tylko zapewnione mieszkanie, ale także zabiega o to, by zawodnicy ci mogli stanąć do zawodów w pełni formy. Mamy nadzieję, że goście, którzy przybędą w r. 1940 do Helsinek będą to umieli właściwie ocenić.

M. Hakkarainen (Helsinki).



Wioska olimpijska powstaje wśród lasów, otaczających miasto Helsinki.



Fragment budowy głównej drogi w wiosce olimpijskiej w Helsinkach



Budynek zarządu wioski olimpijskiej w Helsinkach, w którego skrzydłach mieszczą się dwie sale gimnastyczne.

Kto otrzyma

PAŃSTWOWĄ NAGRODĘ SPORTOWĄ?

Niebawem odbędzie się doroczne posiedzenie Komisji Nadawczej Państwowej Nagrody Sportowej, nadawanej za najlepszy wyczyn polskiego sportowca, wzgl. zespołu, w danym roku.

Nagroda ta istnieje od 12-tu lat, przyczem dotychczas zdobyły ją następujące sławy polskiego sportu:

1927 i 1928 r. — *Konopacka-Matuszewska* — za rekord światowy i mistrzostwo olimpijskie w rzucie dyskiem.

1929 r. — *Petkiewicz* — za szereg sukcesów, m. in. za pokonanie Nurmiego w biegu 3 km.

1930 r. — *Budziński—Mikolajczak* — za zwycięstwo wioślarskiego mistrzostwa Europy w biegu dwójek.

1931 r. — *Kusociński* — za szereg sukcesów, m. in. poprawienie rekordu światowego w biegu 3 km.

1932 i 1933 r. — *Walasiewiczówna* — za mistrzostwo olimpijskie w biegu 100 m i szereg rekordów światowych.

1934 r. — *Wajsówna* — mistrzostwo świata i rekord światowy w rzucie dyskiem.

1935 r. — *Verey* za mistrzostwo wioślarskie Europy w biegu jedynek.

1936 r. *Wajsówna* — za wicemistrzostwo olimpijskie w rzucie dyskiem.

1937 r. — *Jędrzejowska* za szereg sukcesów, a m. in. wicemistrzostwo Wimbledonu i trzecie miejsce na liście światowej.

Jak więc widzimy, na 11 wypadków, 8 razy nagroda przypadła przedstawicielom lekkiej atletyki, 2 razy — wioślarstwa, a raz zdobyła ją przedstawicielka tenisa. Charakterystycznym jest także, że

pleć piękna dominuje na liście laureatów,

gdyż wielokrotnie zapisane są kobiety, a tylko czterokrotnie mężczyźni.

Dowodzi to niewątpliwie faktu, że znacznie łatwiej wybić się w sporcie kobiecym, niż męskim.

Ostatnio regulamin nagrody został nieco zmodyfikowany i teraz już związki państwowe nie mogą, jak dawniej wysuwać swych kandydatów, lecz prawo to posiadają jedynie członkowie komisji nadawczej.

Ponieważ jednak w skład tej komisji wchodzi także między in. przedstawiciele Związku Polskich Związków Sportowych oraz Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. — można być spokojnym, że żadna zasługująca na wyróżnienie kandydatura nie będzie pominięta i całokształt wydarzeń tegorocznych polskiego sportu będzie gruntownie rozważony.

Zastanówmy się teraz nad ewentualnymi kandydaturami, przez co niewątpliwie pomożemy komisji w jej żmudnej pracy.

Jeśli idzie o dotychczasowych zdobywców nagrody, to *Wajsówna* ze względu na chorobę nie może być teraz brana pod uwagę, również i *Jędrzejowska* skutkiem kontuzji nogi nie mogła wykazać takiej formy, jak przed rokiem, choć i teraz odniosła cały szereg poważnych sukcesów.

Kandydatury *Walasiewiczówny* i *Vereya* będą natomiast z pewnością dyskutowane, a zwłaszcza *Walasiewiczówna*, która ustanowiła kilka nowych rekordów światowych i zdobyła dwa tytuły mistrzyni Europy na dystansach 100 i 200 m, dowodząc, że jest nadal najszybszą kbbietą świata.

Jeśli idzie o *Vereya*, to zdobył on wicemistrzostwo Europy w biegu jedynek.

Ale takich, którzy mogą się poszczycić podobnym sukcesem mamy więcej. Oto *Gierutto* jest wicemistrzem Europy w dziesięcioboju, *Sobieraj* został wicemistrzem Europy w biegu jedynek kajakowych, a *Stanisław Marusarz* — wicemistrzem świata w skokach narciarskich.

W łucznictwie mamy dwóch dalszych kandydatów, a mianowicie *Kurkowską-Spychajową*, która została mistrzynią świata na krótkie odległości, i *Majewskiego*, który zajął drugie miejsce w strzelaniu na długie odległości.

Z sukcesów indywidualnych wyróżniają się jeszcze trzy dalsze, a mianowicie cała serja nieprzerwanych zwycięstw naszego świetnego pięściarza *Kolczyńskiego*, zdoby-

cie mistrzostwa Anglii w biegu na 4 mile przez *Nojega*, oraz zwycięstwo pierwszej nagrody indywidualnej w pucharze Narodów w Warszawie przez por. *Skulicza*.

Gdybyśmy zastanawiali się nad wyróżnieniem jakiegoś zespołu, to w bilansie tegorocznego sportu polskiego wyróżnić należałoby sukces drużyny strzeleckiej, która zdobyła mistrzostwo świata w strzelaniu do rzutków, następnie zwycięstwo pucharu Narodów przez ekipę polską na międzynarodowych zawodach konnych w Warszawie przy b. silnej konkurencji, zwycięstwo pucharu środkowo-europejskiego przez naszą męską reprezentację tenisową (*Hebda*, *Tłoczyński*, *Baworowski*, *Spychajła*) a w łucznictwie zwycięstwo mistrzostwa świata przez drużynę kobiecą, a wicemistrzostwa świata przez drużynę męską. Dodać można także trzecie miejsce gimnastycznej drużyny kobiecej na mistrzostwach świata, oraz może jeszcze świetny sukces reprezentacji lekkooletycznej w meczu z Francją.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nasze wywody są zbyt obszerne, jeśli idzie o liczbę kandydatów, chodźto nam jednak o wymienienie wszystkich możliwych ewentualności dla natychmiastowego przeprowadzenia ściślejszej selekcji.

Przystępując do bardziej dokładnej eliminacji, należałoby, naszym zdaniem,

zrezygnować z nagradzania któregośkolwiek zespołu,

uważamy bowiem, że przedewszystkiem kandydatami na laureatów powinni być indywidualni sportowcy, a nie drużyny, choć regulamin dopuszcza obie ewentualności.

Wśród całej plejady wymienionych przez nas nazwisk do nagrody, wybijają się jednak kilka specjalnie, mimo pozornej zdawałoby się równości. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się bowiem mogło, że trudno wybrać np. z pośród dwóch tytułów mistrzów czy wicemistrzów świata jakiś jeden specjalnie się wyróżniający. Jeśli jednak zastanowimy się bliżej nad okolicznościami zdobycia tego tytułu, nad powagą zawodów i nad siłą konkurencji i zasięgu danej imprezy, to dojdziemy do wniosku, że nie jest tak trudno posegregować kandydatów. Trzeba jednak umiejętnie zastosować coś w rodzaju

współczynnika trudności,

a zorientujemy się szybko, że kilka kandydatów można przy ściślejszym rozpatrzeniu pominąć.

Z tych względów trzeba by zrezygnować m. in. z *Gierutty*, *Vereya*, *Sobieraja*, *Łuczniaków*, *Skulicza* i *Nojega*.

Któż zatem pozostaje. Końcowa trójka kandydatów:

Walasiewiczówna Marusarz Kolczyński.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że ostateczne głosowanie będzie musiało się odbyć nad temi trzema nazwiskami.

Wybór jest już teraz, przy trzech „finalistach”, niesłychanie trudny.

Rozważmy w krótkości dorobek tej trójki *Walasiewiczówna* miała doprawdy „dobry rok”. W biegach nikt jej nie dorównał, przeciwnie nawet, nie była ona wogóle zagrożona, tak znaczny bowiem dystans dzielił ją od reszty współzawodniczek. Pewnym minusem naszej szybko nogiej *Stasi* była jej porażka w skoku w dal na mistrzostwach Europy. Skok w dal nie jest wprawdzie jej specjalnością, ale jako rekordzistka świata w tej konkurencji miała wszelkie prawo zwycięstwa i tutaj trzeciego tytułu mistrzyni Europy.

Marusarz walczył w konkurencji znacznie trudniejszej, niż *Walasiewiczówna*. Zajął wprawdzie drugie miejsce, a nie pierwsze, ale wiemy przecież doskonale, co to znaczy drugie miejsce w otwartym konkursie skoków na mistrzostwach FIS, podczas których hegemonja narodów północnych jest wprost bezprzykładna. *Marusarz* zdobył jednak pokonać wszystkich, ulegając jedynie jednemu, noszącemu dumnie i sławne nazwisko *Ruud*, będące w skokach narciarskich niemal synonimem zwycięstwa i niepokonaności.



Powyżej: rzeźba *Józefa Klukowskiego* „Uwienczenie zwycięzcy”, nagrodzona złotym medalem olimpijskim w r. 1932 w Los Angeles, która stanowi Państw. Nagrodę Sportową.

Poniżej: *Stanisław Marusarz*.



Trzeci kandydat — to *Kolczyński*. Jest to

kandydat bardzo dziwny.

Nigdy nie był żadnym mistrzem, ani świata, ani Olimpiady, ani Europy, ani nawet Polski (!) A jednak według zgodnej opinii prasy polskiej i zagranicznej, jest on uważany dzisiaj za najlepszego pięściarza amatorskiego w wadze półśredniej. Jest to pięściarz jeszcze bardzo młody, brak mu rutyny i szlifu, ale talent to niezwykły. Kto wie, może *Kolczyński* będzie nie tylko mistrzem Europy amatorskim, ale także i mistrzem świata zawodowym. Ma wszelkie na to dane.

Posiada on dwa piękne rekordy. Pierwszy z nich to 9 zwycięstw na 9 swych star-



W kole: *Kolczyński*.

tów reprezentacji Polski i to w meczach b. ciężkich i odpowiedzialnych, drugi — to pokonanie wszystkich swych dotychczasowych przeciwników w roku 1938-ym tak w Europie, jak i w Ameryce w barwach reprezentacji Europy.

Zarzykujemy dalszą selekcję i z tej trójki „asów” naszego sportu postaramy się zaproponować

już tylko dwie kandydatury.

Decydujemy się na zrezygnowanie z... *Walasiewiczówny*, mimo jej olbrzymich sukcesów, podwójnego tytułu mistrzyni Europy, rekordów światowych i nieoficjalnego tytułu najszybszej kobiety świata. A robimy to z tego względu, że *Walasiewiczówna* dostała już dwukrotnie nagrodę i to za sukcesy o większej nawet nieco wadze (olimpiada), niechże więc na listę laureatów wpisze się ktoś nowy, jakiś przedstawiciel innego nowego działu sportu — boksu, czy narciarstwa.

A więc

pojedynek Marusarz—Kolczyński.

Kto zwycięży, komu się poszczęści, do kogo los się uśmiechnie. Doprawdy bardzo trudny wybór, trudna decyzja. Obaj młodzi, obiecujący, utalentowani, obaj przedstawiciele sportów niezwykle popularnych, a temsamem trudniejszych do wybięcia się. Równe szanse powiększa jeszcze fakt, że obaj stoją w obliczu bardzo bliskiego nowego egzaminu ich sprawności, a mianowicie *Marusarz* walczy w połowie lutego na mistrzostwach FIS w Zakopanem, a *Kolczyński* wystąpi w kwietniu w Dublinie na mistrzostwach Europy. Ale sprawy przyszłości nie powinny odgrywać

Dokończenie na str. 7.

WPLAW PRZEZ LODOWATĄ SEKWANĘ!

Paryż, w styczniu.

Na termometrze 0 stopni. Paryż spowity w śnieg, który tu jest rzadkością, gdyż pod stopami milionów ludzi pod kołami tysięcy samochodów, przemienia się zaraz w czarną, błotnistą papkę, usuwaną szybko przez miasto. Woda jest lodowato zimna, ale nastroje Paryżan znacznie cieplejsze. Całe miasto mówi o tym tradycyjnym wyścigu wplaw przez Sekwanę, który po raz trzydziesty miał się rozegrać w dzień Bożego Narodzenia.

Przeplnięcie Sekwany w lecie nie należałoby nigdy do nadzwyczajnych wyczynów. Dwie do trzech minut wystarczą przeciętnemu pływakowi, aby z jednej strony rzeki dostać się na drugą, ale w zimie sytuacja zmienia się diametralnie. — Pod uwagę wchodzi nie tylko to, że woda bliska jest temperatury zamarzania, ale także i to, że powietrze jest przejmująco chłodne.

To też na udział w tym konkursie mogą się ważyć jedynie ludzie o nadzwyczajnym zdrowiu, ludzie odpowiednio zahartowani. Nie dziwnego, że dotychczas w tradycyjnym wyścigu o „puhar Bożego Narodzenia” — Coup de Noël, startowali tylko mężczyźni. Tym razem urządzono jednak specjalny

wyścig także i dla pań.

Początkowo zgłosiła się tylko jedna kobieta — pani Garnier i dopiero w przeddzień wyścigu wpłynęło zgłoszenie pani Laine. Jak widzimy, do tak ryzykownej imprezy garnęły się tylko mężatki.

W dniu zawodów tłumy ustawiły się w pobliżu mostu Aleksandra, gdzie wyznaczono miejsce startu. Gawiedź paryska lubi wszelkie nadzwyczajności, a wyścig wplaw przez lodowatą rzekę stanowił przecież niemalą atrakcję, zwłaszcza, że z uwagi na dzień świąteczny brak było



Powyżej: start do 30 wyścigu wplaw przez Sekwanę, rozegranego w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w Paryżu.

innych wydarzeń, zamilkły nawet spory polityczne.

Prasa paryska już na długi czas przed zawodami dyskutowała nad szansami poszczególnych zawodników. — Nie brak było wśród nich ludzi niezwykłych, którzy nie biorą udziału w „normalnych” zawodach pływackich, ale za to zawsze zgłaszają się do wyścigu świątecznego. Wymienić tylko weterana belgijskiego Riga de Sonnay, znanego karykaturzystę, zapamiętałego zwolennika kąpieli zimowych w rzece, lub Rosjanina Parchinseffa, również fenomena swego rodzaju.

Na krótko przed wyścigiem prasa zwróciła uwagę na młodego pływaka o polskim nazwisku:

Henryk Krakowski.

Rzecz prosta, starym zwyczajem nie wspomniano nic o polskim pochodzeniu tego utalentowanego pływaka, choć równocześnie rozpisywano się o Rosjaninie Parchinseffie.

Wyścig pań, aczkolwiek na starcie stanęły tylko dwie współzawodniczki, cieszył się olbrzymim zainteresowaniem publiczności. Obie panie walczyły w sposób imponujący. P. Garnier płynęła staromodnym over-arm'em, podczas gdy p. Laine wybrała styl klasyczny. Początkowo prowadziła Garnier, ale jej styl okazał się niepraktycznym, gdyż Laine, spokojnie, ale pewnie doganiała swoją przeciwniczkę i ostatecznie ją wyprzedziła. Przybycie obydwu zawodniczek do mety publiczność powitała owacyjnie. Pani Laine zużyła na przebiecie Sekwany z jednego brzegu na drugi 3 minuty i 22.6 sek., wyprzedzając panią Garnier o 2.2 sek.

Walka wśród mężczyzn

była bardziej urozmaiconą, gdyż startowało 22 zawodników. Od razu po starcie na czoło wysunęła się stawka sześciu zawodników, którzy dominowali zdecydowanie nad resztą. Zwróciła uwagę znakomita forma Krakowskiego, który płynął zupełnie spokojnie, bacznie obserwując swoich przeciwników. Płynął on stosunkowo wolno, ale widać było, że stać go na wiele więcej. Nie potrzebował się zresztą specjalnie spieszyć, gdyż jego przeciwnicy byli znacznie wolniejsi. Zwycięstwo Kra-

kowskiego w czasie 2:19.5 dowodzi jasno jego przewagi nad innymi pływakami, z których najbliższy zwycięzca — Gruel, miał czas 2.26.

Po swem zwycięstwie Krakowski udzielił prasie

ciekawego wywiadu,

świadczącego o tem, że młody pływak bardzo poważnie traktuje swój sport.

— W zawodach pływackich biorę udział od dziesięciu lat — mówił Krakowski — ponieważ zaś obecnie liczę 19 lat, więc zacząłem mając lat dziewięć. Trenuję trzy razy w tygodniu w jednej z pływaliń paryskich. Odnosiłem już wiele sukcesów, zdobywając sześciokrotnie mistrzostwo juniorów Paryża. W r. ub. byłem trzecim w wyścigu wplaw przez Sekwanę, a pierwszym w osiem dni później w wyścigu o puchar Nowego Roku. Woda wydawała mi się cieplejszą, niż w r. ub. Postanowiłem nie brać więcej udziału w tego rodzaju zawodach. Jestem zdania, że zawody te mają na celu wykazanie, iż człowiek jest gotów zawsze wskoczyć do wody na ratunek bliźniemu, ponieważ więc wykazałem już swoje walory, więc zostawiam pole do popisu innym. Mojem marzeniem jest dojść do takich wyników, aby móc się zakwalifikować do drużyny olimpijskiej.

Ciekawie opowiada o wyścigu świątecznym

Rig de Sonnay:

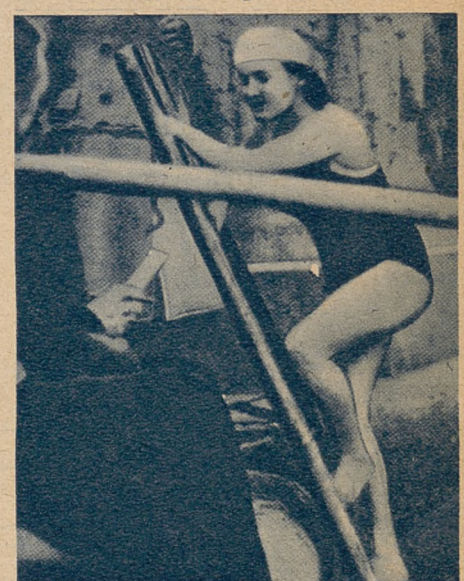
— Mimo, że mam lat czterdzieści, czuję się bardzo dobrze, a to tylko dzięki temu, że stale kąpię się w zimnej wodzie. Z wyścigiem przez Sekwanę zapoznałem się w r. 1918. Leżałem wówczas w szpitalu chory na anginę. Rano w dniu wyścigu dowiedziałem się po raz pierwszy o tem, że tego rodzaju wyścig odbywa się w Paryżu. Zerwałem się z łóżka i pobiegłem na start. Rzecz prosta, nie odegrałem w wyścigu żadnej roli, ale... angina zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Od tego czasu kąpię się stale w zimie, co utrzymuje mnie w dobrym zdrowiu.

Niestety niewiele jest ludzi, którzy pływając w wodzie o temperaturze 0 stopni, kiedy na polu jest 5 stopni mrozu, mogliby powiedzieć, że czują się dobrze...

A. R.



Zwycięzca wyścigu wplaw przez Sekwanę, Henryk Krakowski.



Pani Laine, która wygrała po raz pierwszy organizowany wyścig kobiecy wplaw przez Sekwanę.



(Dokończenie ze strony 6-tej)

żadnej roli w rozważaniach komisji, która przecież ma przyznać nagrodę za wyniki z roku 1938-go.

Z punktu widzenia formalnego

pewien plus ma Kolczyński,

bo przez nikogo nie został pokonany. Marusarz wprawdzie uległ Ruudowi, ale tak minimalnie, że można go uważać za równego zwycięzcy. Kolczyński znów nie ma żadnego właściwie tytułu, został jednak zaliczony do reprezentacji Europy.

Zdaje się, że dalej już nie pójdziemy w naszych rozważaniach. Może komisja nadawcza wysunie jeszcze kilka innych momentów, które pozwolą na dokładniejsze sprecyzowanie zasług sportowych obu wielkich rywali.

Jeden z nich jednak laureatem zostać powinien. Czy będzie to narciarz, czy też bokser — w obu wypadkach decyzja uznana zostanie z pewnością za spr. wiedliwą. Obaj są godni zdobycia pięknego dzieła mistrza Klukowskiego „Uwieńczenie zwycięzcy”. To jest nasze, napewno nie odosobnione, przekonanie.

A. Sz.

WIELKIEM UŁATWIENIEM PRACY

fotoamatorów i zawodowców jest stałe używanie błon, płyt, papierów fotograficznych „ERO”

SPORTOWCY!

pojawiły się już na rynku

papierosy „FIS”

Konflikty w świecie narciarzy

Od r. 1935 trwa zatarg między Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a Międzynarodową Federacją Narciarską na temat definicji amatorskiej. O ile Federacja uważa instruktorów narciarstwa za amatorów, to Komitet stoi na odmiennym stanowisku, przydzielając instruktorów narciarskich, podobnie jak i nauczycieli innych sportów, do grupy zawodowców, którym nie wolno brać udziału w Igrzyskach Olimpijskich.

W r. 1938 Niemcy znalazły się w trudnym położeniu, gdyż groziło im, że w Garmisch-Partenkirchen nie będą startowali narciarze. Dzięki osobistym wpływom wysokich osobistości sportu niemieckiego udało się Niemcom przekonać Federację, że w drodze wyjątku można uznać stanowisko Komitetu Olimpijskiego, dzięki czemu w Garmisch-Partenkirchen odbyły się zawody narciarskie. Stwierdzono jednak, że jest to jedyny wyjątek, który absolutnie nie może stanowić precedensu do podobnych ustępstw w przyszłości.

Niemniej jednak, gdy Igrzyska na r. 1940 powierzono Japonii — japońskie sfery narciarskie usiłowały uzyskać od Międzynarodowej Federacji Narciarskiej F. I. S. te same ustępstwa co i Niemcy starano się nawet utworzyć wspólny front, niezainteresowanych tak dalece w sprawie instruktorów narciarskich państw, aby uzyskać większość i przegłosować olimpijską definicję amatorską, jako obowiązującą i w Federacji Narciarskiej. Usiłowania te

zostały jednak stanowczo odrzucone,

a rezygnację Japonii z mandatu organizatora Igrzysk Olimpijskich dokonała reszta.

Organizatorami głównych Igrzysk Olimpijskich — Finlandja — nie interesuje się tym problemem, gdyż zgóry oświadczyła, że nie jest w stanie przeprowadzić zimowych Igrzysk Olimpijskich z uwagi na trudności terenowe. Wówczas zaistniał problem: komu powierzyć organizację V Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Pojawił się m. in. wniosek, aby zawody te połączyć z narciarskimi mistrzostwami świata i odbyć je w Norwegii — w Oslo. Wniosek ten jednak nie przeszedł —

Igrzyska powierzono Szwajcarii.

Nie można się dziwić, że z tą chwilą, kiedy mocą decyzji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przydzielono Igrzyska Zimowe Szwajcarii — odrazu sprawa definicji amatorskiej w narciarstwie stała się znowu aktualną. Jasnym jest przecież, że Szwajcarię — najbardziej bodaj narciarski kraj w Europie Środkowej, Eldorado tego sportu, Mekka narciarzy całego świata, cel wstępnym wielu sportowców — nie wyobraża sobie Igrzysk Olimpijskich bez zawodów narciarskich.

W całym tym problemie niewątpliwie znacznie zainteresowanym jest przemysł hotelarski, który na wypadek organizo-

wania Igrzysk Olimpijskich bez zawodów narciarskich obawia się, że frekwencja widzów i turystów znacznie spadła.

Wysunięto więc znowu starania, aby jako wszystko pogodzić i aby zawody narciarskie mogły się znaleźć w programie olimpijskim, przyczem niektórzy z projektodawców proponowali, aby ewentualnie zorganizować

wielkie zawody pokazowe,

które odbyłyby się przy sposobności Igrzysk Olimpijskich, z tem oczywiście, że ich zwycięzcy nie otrzymaliby tytułów mistrzowskich.

Pogłoski o tego rodzaju wnioskach dostały się do Skandynawji, gdzie wywołały ogorzenie. Prasa norweska ostro wystąpiła przeciwko Szwajcarii, padły przytem ostre słowa, zarzucające Szwajcarom, że dla interesu poświęcili ideę solidarności narciarskiej i obecnie, gdy są organizatorami zawodów olimpijskich — rezygnują z dawnego stanowiska, zupełnie odmiennego. Ataki te, i to zarówno w prasie norweskiej jak i szwedzkiej, stały się tak ostre, że poselstwa szwajcarskie w obydwu krajach były zmuszone wystąpić na drodze dyplomatycznej przeciwko tej nagonce anty-szwajcarskiej.

Faktem jest, że czynione są próby, aby mimo wszystko zawody narciarskie znalazły się w programie olimpijskim, poproszono dlatego, że Igrzyska bez zawodów narciarskich stałyby się imprezą i nieciekawą i pozbawioną głównej atrakcji. Usunięcie zawodów narciarskich z programu Igrzysk Olimpijskich

wpędza Igrzyska w beznadziejny kryzys,

którego zakończeniem, wcześniej czy później, musi być likwidacja Igrzysk Zimowych.

Szwajcarski Związek Narciarski usiłuje jednak obecnie ratować egzystencję Igrzysk Olimpijskich, niewątpliwie w dużej mierze ze względu na to, że V Igrzyska Zimowe mają się odbyć w Szwajcarii. Zwrócono się tedy do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z zapytaniem, czy w drodze wyjątku Komitet nie zgodziłby się na zastosowanie do narciarskich zawodów olimpijskich definicji amatorskiej według regulaminu Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, t. zn. dopuścić do startu instruktorów narciarskich.

Wiadomości o zabiegach Szwajcarii dostały się do prasy skandynawskiej, gdzie uległy jednak zdecydowanemu zniekształceniu. Zarzucono poproszonym Szwajcarom zdradę, choć jasnym jest, że narciarze szwajcarscy dążyli do zmiany stanowiska Komitetu Olimpijskiego w sensie definicji federacyjnej.

Zarówno F. I. S. jak Związek Szwajcarski zgodne są co do tego, że zawody narciarskie nie mogą spaść w ramach Igrzysk Olimpijskich do rzędu pokazów i demonstracji. Jeśli zatem stanowisko Komitetu Olimpijskiego nie ulegnie zmianie po linii

zyczeń Federacji, wówczas jasnym jest, że w programie olimpijskim r. 1940 narciarstwa nie będzie. St. Moritz już zobowiązał się, że żadnych zawodów narciarskich w okresie olimpijskim nie urządzi.

Odpadnie wobec tego także i patrolowy bieg wojskowy, który dotychczas nie stanowił oficjalnego punktu zawodów, ale włączony był do rzędu pokazów olimpijskich. Stanowisko to powinno jednak ulec zmianie i bieg ten powinien znaleźć się w ramach Igrzysk oficjalnie, na równi z innymi punktami narciarskimi.

Bezstronny obserwator całego tego konfliktu dopatrzy się łatwo

powodu zdenerwowania prasy skandynawskiej.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że o Igrzyska r. 1940 zabiegała Norwegia, która chciała połączyć zawody F. I. S. z zawodami olimpijskimi. Obecnie Norwegia obawia się, że to, co nie udało się jej zdobyć — osiągnie Szwajcarię, a zawody olimpijskie z narciarstwem, stanowić zapewne będą dużo większą atrakcję, niż same mistrzostwa świata w Oslo. Zaistniałaby wówczas obrzydliwa „konkurencyjna” impreza, która mogłaby łatwo odebrać powodzenie Norwegom i to zarówno pod względem obeśniania zawodów, jak i frekwencji zagranicznych turystów. Tak więc na wszelki wypadek nastąpił atak prasy skandynawskiej, na który prasa szwajcarska odpowiedziała bardzo taktycznie, wskazując na błędne informacje Skandynawów i ujawniając cały przebieg pertraktacji narciarzy szwajcarskich.

W odpowiedzi tej znalazła się jednak i mała „szpilka” przeciwko Norwegom. Powiada się bowiem otwarcie, że Norwegia nie ma racji, wytykając Szwajcarii jej hotele i przemysł turystyczny, gdyż równocześnie możnaby całkiem śmiało powiedzieć, iż Norwegia wykorzystuje swój sport narciarski i sławę swoich zawodników

do propagandy swych wytworów narciarskich,

jak nart, smarów, wiązań itd., które wszędzie sprzedaje się bardzo chętnie, nie wyłączając Szwajcarii. Z tego jednak tytułu nikt dotychczas nie wysunął przeciwko Norwegom takich zarzutów, jakie wysuwa obecnie Norwegia przeciwko Szwajcarii.

Cały ten konflikt już wygasa. Na skutek zabiegów placówek dyplomatycznych i wyjaśnień prasy szwajcarskiej, w dziennikach norweskich ukazały się sążniste artykuły, likwidujące cały zatarg i wyrażając pełną satysfakcję narciarzom szwajcarskim.

W całej tej historii jedno pozostało nie załatwione, a mianowicie: czy w ramach V Zimowych Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz znajdzie się narciarstwo czy nie. Sprawa ta czeka jeszcze na załatwienie. Wyniki pertraktacji między F. I. S. a M. K. OI. zadecydują o przyszłości Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Poniżej: narciarska wędrowka przez lasy, drzemiące w przepięknej oksi.



Powyżej: nagrodą za trudny wspinaczki jest wspaniały widok ośnieżonych gór.

Na lewo: podwójny skok w terenie.

W kole: na trasie treningowego slalomu.





Powyżej: widok na skocznię olimpijską w St. Moritz.

Kiedy Japonja zrzekła się organizacji Igrzysk Olimpijskich roku 1940, rozpoczęła się kampanja kilku państw o „olimpijski spadek”. Podczas gdy igrzyska główne zdobyła Finlandja — zimowe igrzyska przyznano Szwajcarii. Wiadomość o tem cała Europa przyjęła z dużym zadowoleniem, gdyż Szwajcarija posiada idealne wprost warunki do organizowania zawodów narciarskich, hokejowych i łyżwiarskich, dysponując takimi terenami, jakimi nie może się poszczycić wiele innych państw.

St. Moritz będzie zatem po raz drugi terenem Igrzysk Zimowych. Po raz pierwszy odbyły się tam zawody w r. 1928. — W całości dziejów Zimowe Igrzyska odbędą się po raz piąty. Przy pierwszych bowiem sześciu Olimpiadach rozdzielano wprawdzie niekiedy niektóre punkty programu, organizując je w innych terminach, ale nigdy nie stanowiły one odrębnej całości.

Dopiero po wojnie w r. 1924 postanowiono zorganizować

odrębne zawody zimowe,

mając na uwadze wielki postęp narciarstwa i łyżwiarstwa na całym świecie. — Hokej znajdował się wówczas dosłownie w powiśkach i jedynie Kanada miała

w nim coś do powiedzenia. Pierwsze zawody zimowe odbyły się w Chamonix. — Po Igrzyskach w St. Moritz, trzecie odbyły się w r. 1932 w Lake Placid, czwarte w r. 1936 w Garmisch-Partenkirchen, a obecnie kolej przychodzi na V-te Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

St. Moritz znajduje się w znacznie łatwiejszej sytuacji, niż inne ośrodki. Od lat odbywają się tutaj zawody we wszystkich gałęziach sportu zimowego. Istnieje wspaniała skocznia narciarska, tor lodowy do jazdy szybkiej, boiska lodowe do hokeju i do jazdy figurowej, a tereny pobliskie dostarczają niemało możliwości przeprowadzenia tras biegów płaskich i zjazdowych oraz slalomów. Trzeba będzie zatem to i owo poprawić, uzupełnić trybuny, gdyż niewątpliwie frekwencja publiczności będzie znacznie większa i wszystkie przygotowania będą gotowe.

Jak to będzie z Igrzyskami Zimowymi — to jeszcze nie wiadomo. Znany konflikt między FIS a Komitetem Olimpijskim może spowodować jeszcze wiele przykrości organizatorom, ale cieszą się oni nadzieją, że jakoś uda im się wszystko załagodzić i Igrzyska odbędą się w pełnym splendorze.

Szwajcarija, która ani razu jeszcze nie

Poniżej: lodowisko w St. Moritz, na którym zostaną rozegrane olimpijskie zawody hokejowe i jazdy figurowej na lodzie.



V Zimowe Igrzyska Olimpijskie St. Moritz — 1940



Powyżej: fragment konkursu skoków na skoczni olimpijskiej w St. Moritz.

organizowała głównych zawodów olimpijskich, posiada jednak

wielkie tradycje w zakresie wychowania fizycznego.

Odnosi się to nie tylko do ostatnich lat kilkudziesięciu, w ciągu których Szwajcarija odnosiła wiele sukcesów na terenie sportu, ale do czasów znacznie dawniejszych.

Starodawne kroniki helweckie wspominają już bowiem w XIV wieku o przygotowaniu młodego pokolenia do trudów życia. Niepokojne warunki ówczesne zmusiły Szwajcarów do naśladowania wzorów antycznych w zakresie wychowania młodzieży. Wprawdzie celem ówczesnym było przygotowanie młodzieży do wojny, ale pod tym względem zdaje się niewiele się zmieniło do dziś dnia. Aczkolwiek bowiem głosi się dzisiaj hasła o konieczności poprawienia zdrowia ludzkości, to jednak głównym i istotnym celem sportu i wychowania fizycznego pozostanie przygotowanie młodych obywateli na ewentualność wojny.

Tak tedy Szwajcarija myślała o tem już przed pięciu wiekami. Organizowano już wówczas zawody w tego rodzaju konkurencjach jak biegi, skoki, rzuty kamieniem i t. p., próbując sił młodzieży. Nic więc dziwnego, że tradycje te są wśród Szwajcarów głęboko zakorzenione, a naród szwajcarski uchodzi do dziś dnia za najdalej posunięty w zakresie kultury fizycznej.

W r. 1940, kiedy Szwajcarija będzie gospodarzem V Zimowych Igrzysk Olimpijskich, postara się niewątpliwie o to, aby godnie odpowiedzieć tym szczytnym tradycjom i odegrać odpowiednią rolę wśród elity sportowej świata.

Czwórka kolarskich muszkieterów



Powyżej: Richter i Scherens (na prawo) na starcie wyścigu o mistrzostwo świata, zakończonego zwycięstwem Scherensa.

Antwerpja, w styczniu

Ołbrzymi pałac sportowy w Antwerpji, wybudowany przed trzema laty, jest teraz centrum kolarskim świata. Kolarstwo cieszy się nadal olbrzymim powodzeniem we wszystkich krajach zachodnio-europejskich, detronizując w nich często i najbardziej popularne sporty, jak piłkę nożną, ale tylko w okresie wiosennym, letnim i na początku jesieni, kiedy to na szosach Francji, Włoch i Belgii organizowane są wielkie wyścigi kolarskie.

W zimie zainteresowanie kolarstwem się zmniejsza. Piłka nożna staje się wówczas królową sportów. Kolarze mogą korzystać tylko z krytych wiodromów, a tych liczba jest bardzo ograniczona.

Belgia, mimo swego niewielkiego obszaru, posiada największą liczbę zimowych Pałaców sportowych, z których antwepijski i brukselski należą do

największych w Europie.

Tam spotykają się kolarze nie tylko na zawodach, lecz i treningach. Najbardziej znani sprinterzy holenderscy, jak Van Vliet i Vande Vivere są stałymi gośćmi antwepijskiego Sportpalais, gdzie możemy ich zobaczyć w towarzystwie ich najgroźniejszego konkurenta Jeff Scherensa.

Kiedy w końcu sierpnia 1938 r. Scherens przegrał z Van Vlietem na stadionie amsterdamskim, wszyscy orzekli, iż „Poeske” (przewisko flamandzkie Scherensa, znaczące kot) jest „skończony”. On sam zresztą oświadczył nam tego samego dnia w hotelu, iż porzuca „definitywnie” rower, by się zabrać do handlu. Otrzymał od bowiem w tym okresie propozycję od Shella, reprezentownika jego wyrobów w jednej z prowincji Belgii. Scherens, pod wpływem doznanej porażki, gotów był „zdezertować” z wiodromów mając już za sobą sześciokrotnie pod rząd zdobyty tytuł mistrza świata.

Przygnębienie to trwało jednak krótko i teraz widzimy ponownie „Poeske”, jak trenuje regularnie, by na mistrzostwach świata w Medjolanie w 1939 r. wziąć rewanż nad swym młodym rywalem holenderskim Van Vlietem.

Zwróćmy uwagę z początkiem Nowego Roku (który zmienia klasyfikację w tabeli najlepszych sprinterów świata), na obecne ustosunkowanie się sił.

Ulegnie ono niebawem zmianie,

gdyż z dniem pierwszego stycznia do kategorii zawodowców przeszedł Holender Vande Vivere, zwycięzca ostatnich mistrzostw świata w kategorii amatorów.

Sezon zimowy Van Vlieta i Scherensa przedstawia się nast.:

resztę sprinterów, którzy w sezonie zimowym nie uzyskali żadnych sukcesów; są to: Jacques Arlet, Van Egmond, Van den Heuel, Peperkamp, Pola, Engel, Kauffman, Dinkelkamp, Georget, etc.

Scherens bezsprzecznie potrafił teraz przewyciężyć swą słabą formę z ubiegłego lata, kiedy to pechowo dla niego wypadła ona właśnie w przededniu mistrzostw świata. Naodwrot zaś Van Vliet nie jest już tym samym Van Vlietem, który w Amsterdamie pobił bezapelacyjnie Scherensa. Holendrowi brakuje wytrzymałości na ostatnich metrach; obserwujemy to niemal na wszystkich zawodach, iż po wspaniałym zrywku, w czasie którego dystansuje on swych przeciwników niemal na miejscu, daje się później dojść i często nawet przegrywa — co prawda z jednym tylko kolarzem Scherensem, gdyż zwycięstwo Gérardin w „Grand Prix d'Europe” nastąpiło w biegu rozegranym we trójkę, w którym

wszyscy byli przekonani (za wyjątkiem nielicznej garstki zwolenników Belga) o jego zwycięstwie. Scherens potrafił jednak ambicje Niemca zahamować. Przed dwoma laty w Zurychu podobną rolę odegrał Gérardin, lecz i on schylił głowę przed Belgiem.

Nie przeszkadza to jednak zarówno Richterowi, jak i Gérardinowi, odnosić, od czasu do czasu, nad swymi zaciętymi rywalami zwycięstwa. Forma nie jest rzeczczą stałą i dlatego też bywają dni, w których zarówno Scherens, jak i Van Vliet nie mogą atakom ich sprostać. Zdarza się to jednak tylko na zawodach, których stawka co prawda jest duża, ale które nie są mistrzostwami świata. Na tych ostatnich od siedmiu już lat, ani Gérardin, ani też Richter pierwszych miejsc zająć nie zdołali.

Publiczność kolarzy tych nazwała „Czterema Muszkieterami”, ze względu na zacięte ich walki. Nazwa ta spopularyzowała się do tego stopnia, że dyrekcje wiodromów zimowych, zarówno w Holandji, jak i Francji, czy Belgii, organizują zawody

o nagrodę „Czterech Muszkieterów”.

Wszyscy wówczas wiedzą, iż idzie tu o walkę między Scherensem, Van Vlietem, Richterem i Gérardinem. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ci czterej rywale należą do różnych narodowości: belgijskiej, holenderskiej, niemieckiej i francuskiej.

Jak długo hegemonja ich trwać będzie w kolarstwie światowym?

Najgroźniejsi ich do chwili obecnej rywale: Falck Hansen (Danja) i Lucien Michard (Francja) przechodzą powoli na „emeryturę”. Michard po raz ostatni zablęsnął w Kopenhadze w 1931 r., kiedy to przyszedł w finale o parę centymetrów za Falck Hansenem. Ogłoszono wtedy Falck Hansena mistrzem świata, lecz zdania na ten temat były podzielone i nawet później Michard wytoczył Międz. Federacji Kolarskiej proces, twierdząc, iż nastąpiła pomyłka, gdyż rower, którego koło o ułamek sekundy przekroczyło najprzód białą linię mety, należał do niego, a nie do Hansena. Sędzia znalazł się w bardzo trudnej



Powyżej: Scherens (na prawo) gratuluje zdobycia mistrzostwa świata Van Vlietowi w Amsterdamie w sierpniu r. 1938.

W październiku Scherens bije Van Vlieta w Antwerpji, wygrywając dwa biegi, na trzy, które między sobą rozegrali.

6 listopada Scherens wygrywa z Van Vlietem 3 biegi, lecz ulega mu w pojedynku na 500 m na czas.

26 listopada Scherens jeszcze raz bije Van Vlieta w tak zwanej „Walce Czterech Muszkieterów”, do której stanęli poza nimi Gerardin i Richter. Ulega mu jednak w biegu na czas.

17 grudnia Van Vliet bierze rewanż nad Scherensem w „Grand Prix d'Europe”. Van Vliet jest drugim, Scherens trzecim.

W rezultacie Scherens odniósł trzy zwycięstwa: Van Vliet tylko jedno, w zamian jednak wygrał on dwa biegi na czas i zajął drugie miejsce w „Grand Prix d'Europe” przed Scherensem.

Klasyfikacja najlepszych kolarzy.

Gdybyśmy spróbowali ułożyć tabelkę najlepszych w chwili obecnej sprinterów, biorąc wyłącznie pod uwagę rezultaty ich, osiągnięte w sezonie zimowym, zrobilibyśmy to w nast. sposób:

1) Arie Van Vliet, mistrz świata w 1938 roku; 2) Jeff Scherens, mistrz Belgii, wicemistrz świata w 1938 r.; 3) Louis Gérardin, mistrz Francji i Albert Richter, mistrz Niemiec; 4) Bruno Loatti; 5) Lucien Michard; 6) Louis Chaillot; 7) Frans Cools; 8) Willy Falck Hansen i 10) Guy Renaudin. Za nimi dopiero sklasyfikować należy



Gerardin (na lewo) i Scherens w berlińskim „Sportpalast” po sukcesach na mistrzostwach świata w r. 1932.

Scherens i Van Vliet wzajemnie się pilnowali, nie przypuszczając, iż nieuwagę ich potrafi Francuz wyzyskać. Z tego też powodu klasyfikujemy obydwóch sprinterów na pierwszym miejscu, gdyż klasa ich jest równą.

Podobnie postępujemy z 3-ciem miejscu, które przyznajemy ex-equo Gérardinowi i Richterowi. Pierwszy był mistrzem świata amatorów w 1930 r. w Brukseli, drugi mistrzem świata również w kategorii amatorów w 1932 r. w Rzymie. Karjera tych dwóch kolarzy zbladła nieco w porównaniu naprzód z Scherensem, a teraz z Van Vlietem. W innych okolicznościach zarówno Gérardin, jak i Richter zdobyliby z pewnością niejednokrotnie mistrzostwo świata zawodowców.

Kiedy Richter wszedł w r. 1935 wraz ze Scherensem do finału mistrzostw świata,

sytuacji i nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, gdyż Michard przedstawił na dowód fotografie, wskazujące, iż był on na mecie pierwszym, oświadczył, że nie jest on kompetentnym w wydaniu wyroku.

Michard i Hansen w kolarstwie

nie odegrają już żadnej roli

i należy już tylko oczekiwać od nich wiadomości o wycofaniu się z czynnego życia sportowego. Miejsce ich zajmą Włoch Loati i Holender Vande Vivere, którzy po zdobyciu mistrzostwa i wicemistrzostwa w kategorii amatorów w 1938 r. w Amsterdamie, otrzymali teraz licencje zawodowe. Loati i Vande Vivere ukończyli zaledwie 20-ty rok życia. Są więc nie tylko najgroźniejsi w przyszłości konkurenci „Czterech Muszkieterów”, lecz jednocześnie i ich następcy.

Hajot.



* dziewczynka z zapalkami *

WYDANIE NOWE,
POPRAWIONE

napisał LOU-LOU

Mróz. Śnieg padał wielkimi płatami. Ściemniało się coraz bardziej. Zapadł już wieczór — ostatni wieczór w tym roku.

Ulice opustoszały. Nieliczni przechodnie spieszyli do ciepłych, jasno oświetlonych mieszkań, aby w gronie swoich najbliższych powitać nadechający Nowy Rok, przy muzyce i suto zastawionych stołach.

A daleko na przedmieściu, gdzieś w kacie, przy rusztowaniu z belek i desek, stała biedna, mała dziewczynka. Grube, niezgrabne śniegowce a la Sonia Henie okrywały drobne jej nóżki. Przed lodowemi szponami mrozu nie

Staruszka w niemym żalu załamała bezradnie ręce.

— Uspokój się, dziecię — pocieszała wnuczkę. — Może jeszcze nie wszystko stracone...

W tym momencie ruszył atak na bramę „Kijanki“.

— REM-BAJ TO-LUŚ! REM-BAJ TO-LUŚ! — wtórowały mu z prawie pustej widowni dwa słabe głosy. Jeden cienki, dziewczęcy, drugi stłumiony, wiekowej staruszki. Głuszył je wiatr, huczący ponuro i złowieszczo.

— Znow zagubili krążek, dziady pierońskie! I to pod samą bramką! — westchnęła czeigodna staruszka. — A mówiłam, że na tego dra-ba, prawego obrońcę trzeba hulać od buntu I W KOŚĆ! I W KOŚĆ! Ale gdzie im tam dzisiaj chce się grać porządnie! Sylwester się draniom marzy!

Z pobliskiej wieży zabrzmiał dzwon. Biła ósma.

Maleńka dziewczynka spojrzała na staruszkę błagalnym wzrokiem.

— ...Może ...zajarzmy, babuniu... mam zapalki...

— *Byczo* — odrzekła dobrotliwie babcia.

Dziewczynka wyjęła ostrożnie jedną zapalkę

dawno już zgasła i nie wiedzieć po jakie licha pęta się jeszcze po lodzie ten leśny dziadek.

— Eh, bramkarz to jeszcze mydło — zauważyła tkliwie staruszka. — Ale patrz, kochanie, na ten nasz atak! Zestawiony jak recepta na przeczyszczenie!

Silny, do szpiku kości przejmujący wiatr, zaczął młynki kręcić po lodowisku.

— Skończyło się babcie palenie... — westchnęła smętnie staruszka, odrzucając niedopałek papierosa.

W tej chwili, pod bramą „Kijanki“ zwałiło się na lód kłębowisko ciał ludzkich.

— NA NIEGO TOLUŚ!! — krzyknęło dziewczę.

— ZŁAM MU NOGĘ!! — radziła życzliwie babunia.

A Toluś tymczasem wyłubował się z pod prawego byka, objechał lewego, skiwał bramkarza Cynadra i...

— JEEEST!!! — krzyknęła uradowana starowinka. — Baniaczka „Kijance“ załadowali, jak wolności pragnę!!!

Wśród ciemnej, grudniowej nocy potoczyła się gra dalej.

— Babciu, spójrz jak śliczna, jedn...

gwiazdka! — zawołała nagle maleńka dziewczynka z zapalkami.

— Nie patrz na nią, dziecińco. To podporucznik. Przystojny i elegancki, to prawda, ale... pensja mała i żenić mu się nie wolno.

— Dobrze już, babuniu, dobrze. Nie będą się patrzeć... tylko mi tak strasznie zimno...

— Cicho, skarbie, cicho...

— Babciu... ja... mam... jeszcze jedną... zapalkę...

— Tak, kochanie, ale ja nie jestem trafiką. Musimy oszczędzać. Mam jeszcze i komety, ale to dopiero początek drugiej tereji...

— Tak zimno... — skomliło biedactwo.

Łzy wielkie jak groch z kapustą spłynęły po zwidłych policzkach staruszki. W młeczeniu wykaraskała z kieszeni dalsze dwa przednie egipskie.

Zajaśniała druga zapalka i znow zgasła.

W chwilę potem pogasły również światła na lodzie. Przerwa. Nieliczni widzowie udali się do bufetu.

W kacie, przy rusztowaniu z desek i belek pozostała tylko biedna staruszka z tulącą się do jej piersi małą dziewczynką z zapalkami. Nikt nie zwracał na nie uwagi.

— Babciu — majaczyło dziecię — znow jedna gwiazdka spada... Ten Franek od stróżki, co to w „Popielatych“ gra na pomocy też poszedł dziś z gwiazdą... wcale do rzeczy chłopczek... a w kasynie dają dziś rewję z tańcami...

— I lambeth-walka będą wytrząsać — do-dała radośnie babunia.

— ...Wszystcy z widowni poszli teraz do bufetu... tam tak ciepło... krupnik litewsko-polski... tylko my tutaj sterczymy na warjata... samotne... nieszczęśliwe istoty...

— Biedne moje dziecię — szepnęła staruszka, obejmując wnuczkę drzącymi ramionami. — Poczekaj no, poczekaj.

I wnet z pod bekieszy babcinej wyłoniła się skromna buteleczyna. W blasku samotnej lampy świecącej się nad lodowiskiem zabłysła barwna etykieta i TRZY GWIAZDKI...

— Babciu najdroższa, weź mię teraz do siebie! — prosiła uszczęśliwiona dziewczynka z zapalkami, klaszcząc w rączęta. — Te TRZY GWIAZDKI jakby nam z nieba spadły!

Staruszka uśmiechnęła się dobrotliwie. Była tego samego zdania.



...biedaczka zmarła na kość słoniową...



Powyżej: ...kłębowisko ciał ludzkich...

chroniły jej ani cienka spodniczka z dyweiny, ani skromne bolerko z karakutów, ani ubogi kołpaczek z krecich skórek i z piórkiem bazanciem na środku. Maleńkie jej rączęta tkwiły w zakopiańskich, dwupaluchowych rękawicach i, gdyby nie te ostatnie, byłyby napewno sine już w tej chwili od zimna.

Biedaczka zmarła na kość słoniową. Co chwila tupala bezradnie nóżkami, chcąc się ogrzać. Bezlitosny mróz szczypał jej policzki, a rozszerzone, jakby w gorączce, oczy dziewczęcia patrzyły z dala na smugi światła, ściągających się na kształt wielkich stożków po lśniącej powierzchni lodu, na której uwijało się 18 tęgich dryblasów, walczących kijami o maleńki gumowy krążek.

Biedne samotne maleństwo chuchało jak mogło w ziębnące rączęta, splotowało skromnie na lewo i prawo, a tymczasem mróz wzrastał i śnieg, padający coraz gęściej, skrzypiał pod nogami jak niezaplaczone buty.

— Psiakrew, zimno! Babuniu najdroższa — zaszczebotała maleńka, zwracając się do stojącej obok staruszki.

— O tak, kochanie — przyznała sędziwa babcia. — Mróz dzisiaj cholerny, a te patałachy z „Kijanki“, na złość, gotowi jeszcze naszym zakazać parę tęgich baniaków.

— Bo też ci, nasi grają jak Paganini na drumli — skarżyło się biedne dziewczętko. — Nawet mój Toluś zawala dzisiaj na całego.

i potarla. O, już płonie! Tymczasem babunia wysupłała z bekieszy dwa przednie egipskie.

Zapalka zgasła, ale w ciemności nocy grudniowej świeciły w dalszym ciągu dwa żarzące się punkciki.

— Smakuje — stwierdziła stara.

— Lepiej niż ta gęś z jabłkami, którą oni tam w domu na dzisiejszy wieczór pietraszą — dodała biedna dziewczynka z zapalkami.

Tymczasem z lodowiska ziało nudą. Zmieniło właśnie trójkę napadu.

Przytulone do staruszki dziewczętko szeptało sennie:

— ...W chatupie jest w tej chwili ciepło... radjo charczy... tatuńcio gorzałę z jarzębiny szykuje... mamuniu przed lustrem odnawia swoją niezwykłą urodę... garnkotluk z gęsią się paćka...

Na tle czarnego nieba zajaśniała spadająca gwiazdka, zostawiając po sobie długą, świetlną smugę.

— Babciu złota — zapytała dziewczynka z zapalkami — czy to prawda, że gdy gwiazdka spada na ziemię, to jedna dusza idzie do nieba?

— Tak, serce.

— W takim razie ten nasz bramkarz powinien już sobie pójść do nieba. Gwiazdka jego



Na prawo: ...babciu najdroższa, weź mnie do siebie.

Wilno idzie śladami Finlandji.

Wilno, w styczniu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwsze miesiące 1939 r. miną w Polsce pod znakiem sportu narciarskiego. Wystarczy powiedzieć, że w Zakopanem w lutym odbędą się mistrzostwa FIS. Zawody te odbiją się głośnie echem po całym kraju i w dużej mierze przyczynią się do jeszcze większego spopularyzowania narciarstwa.

Nie można jednak zapominać, że znacznie więcej jeździ w Polsce ludzi po tak zwanych terenach nizinnych, niż w górach. Coraz wyraźniej zaczyna zarysowywać się granica, dzieląca w sposób charakterystyczny potrzeby i warunki rozwoju narciarstwa górskiego od nizinnego.

Stolicą narciarstwa polskiego jest Zakopane, a drugą taką stolicą narciarstwa nizinnego jest Wilno. To dwa poważne ośrodki sportów zimowych w Polsce. Rzecz oczywista, że narazie nie można jeszcze porównywać Wilna z Zakopanem, zwłaszcza teraz po zwiększeniu inwestycji i doprowadzeniu Zakopanego do rzędu najgłośniejszych w Europie stolic sportów zimowych.

Wilno raz nareszcie zgodziło się ze swoim losem i raz nareszcie zrozumiało, że Zakopane ze swymi górami, z wodnikami i klimatem nigdy nie będzie mogło stać się terenem walki zawodników nizinnych z zawodnikami narciarstwa górskiego, bez żadnego specjalnego handicapu. Na tem tle toczyły się liczne dyskusje, aż ostatecznie sprawa została rozstrzygnięta przez życie.

Narciarstwo nizinne jest jednak nie mniej ważne i nie mniej pożyteczne od narciarstwa górskiego. Inną jest całkiem rzeczą, że narciarstwo nizinne pozbawione jest tej wielkiej emocji, atrakcyjności i jest biedniejsze we wrażliwości sportowe, lecz z drugiej strony narciarstwo nizinne w porównaniu z narciarstwem górskim wymaga innego.

łatwiejszego przygotowania technicznego.

Narciarstwo nizinne jest młodszym bratem narciarstwa górskiego, lecz ten młodsi brat jest nieco zaniedbany w wychowaniu i upośledzony przez los, a kto wie, czy swymi zdolnościami przy skromnych możliwościach rozwoju nie wykaże jednak więcej talentu i nie prześcignie starszego siostrzeńca.

Żeby tak obliczyć dotacje i wkłady, żeby tak zestawzić z olówczkiem w ręku, co kosztowało nas narciarstwo górskie, a co nizinne, to łatwo moglibyśmy zorientować się w sytuacji, że na pierwsze poszły znacznie większe sumy. Nikt nie ma do nikogo najmniejszej urazy, bo przecież jeszcze przez długie lata, a raczej zimy *góra-le reprezentować będą sport polski* i trzeba będzie długo jeszcze czekać, zanim kapitał pracy włożony w narciarstwo nizinne zacznie odpowiednio procentować.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, żebyśmy mieli w dalszym ciągu upośledzać narciarzy nizinnych. Wilno jest stolicą narciarstwa nizinnego i powinno z roku na rok otrzymywać coraz większe dotacje pieniężne i prawną a ten dług spłaci z procentami.

Narciarstwo nizinne jest biedne,

choćby z tego prostego względu, że tereny Polski północno-wschodniej są zamieszkałe w większej swej części przez ludność wiejską, która nie może pozwolić sobie na wydatki związa-

ne z kupnem nart, czy butów. Wydatki te, mimo taniości sprzętu narciarskiego w Polsce, są dosyć wielkie. Chcąc więc iść w teren z hasłami, propagującymi sport narciarski, trzeba przede wszystkim rzucić w teren znacznie więcej, niż dotychczas nart i butów.

Trzeba ponadto dobrze obsadzić wszystkie większe miejscowości i ośrodki instruktorami. W praktyce sprawa ta wygląda nie zawsze tak pięknie, jak na papierze. Otóż okręg wileński ma na swej liście stosunkowo sporo instruktorów i przodowników, lecz w praktyce nie może z nich korzystać, bo są oni albo zajęci pracą zawodową, albo też zatrudnieni są wyłącznie w samym Wilnie. W przyszłości przy organizowaniu kursów unifikacyjnych względnie na przodowników i wydawaniu dyplomów instruktorów trzeba koniecznie brać pod uwagę, jakie korzyści mieć się będzie z tych wszystkich tytułowanych i dyplomowanych instruktorów. Do zagadnienia tego trzeba ustosunkowywać się zyciowo i praktycznie.

Z chwilą zlikwidowania okręgu Wołyńskiego w Krzemieńcu, Wilno stało się jakgdyby *jedyną ekspozyturą* Polskiego Związku Narciarskiego w sprawach narciarstwa nizinnego. — Istnieje co prawda komisja narciarstwa nizinnego w Warszawie, to jednak praktyka wykazuje, że komisja ta ogranicza się li tylko do reprezentowania narciarstwa nizinnego na zewnątrz i prowadzenia szeregu konferencji na te tematy w Warszawie, względnie w Krakowie.

Gdyby Wilno posiadało nieco więcej ludzi wyszkolonych i zahartowanych w pracy sportowej, to niewątpliwie dałoby do *przeniesienia siedziby tej komisji z Warszawy do Wilna*, względnie

o całkowite jej zlikwidowanie.

Czas najwyższy sprawy narciarstwa nizinnego postawić na poważnej stopie i nadać temu spontanicznemu życiu, które zaczyna coraz obliczniej pulsować, bogate ramy organizacyjne. Trudno bowiem siedzieć w Warszawie, dyrygować bez śniegu i bez narciarzy tymi, którzy tam gdzieś na Wileńszczyźnie, Wołyniu, czy Polesiu

uprawiają ten piękny sport, nie wiedząc prawie nic o istnieniu wspomnianej komisji.

Nie ulega wątpliwości, że jest to tylko kwestją czasu uregulowanie tych wszystkich zagadnień. Zrozumiałem jest bowiem, że obecnie i przez najbliższe miesiące wszystkich absorbować musi Zakopane i mistrzostwa FIS stały się palącym zagadnieniem chwili.

W związku jednak z temi mistrzostwami otwiera się w sezonie 1939 r., jakgdyby

nowa karta dla narciarstwa nizinnego.

Przez Wilno przejeżdżać będą drużyny, jak: *z Finlandji, Łotwy i Estonji*, a że w drodze powrotnej przypadnie u nas właśnie tradycyjna największa impreza narciarstwa nizinnego:

marsz narciarski Żułów—Wilno,

przeto *trzeba już teraz zakontraktować start przynajmniej tych trzech drużyn w Wilnie*, a wówczas będziemy mieli rzeczywiście imponującą *rewję narciarzy nizinnych*, którzy pierwszy raz będą mogli zmierzyć się z ekstraklasą narciarstwa, jeżeli nie europejskiego, to w każdym bądź razie północnych państw bałtyckich.

O tem, że marsz Żułów—Wilno odbędzie się w konkurencji międzynarodowej, mówilo się bodaj od pierwszego marszu, a już dzięki Bogu mieć będziemy w nadchodzącym sezonie 4-ty z rzędu marsz. Start zawodników zagranicznych, prócz sprawdzianu sił sportowych, przyczyni się jednocześnie do *zwiększenia zaciekawienia tą imprezą*.

Wyłania się tu jeszcze jedna kwestja. Rzucono projekt zorganizowania meczu międzynarodowego, a raczej międzymiastowego *Ryga—Wilno*. — Mecz ten ma się odbyć przed mistrzostwami FIS wówczas, kiedy *narciarze Łotwy wyjadą do Zakopanego*. Koncencja ta zdaje się być bardzo szczęśliwa.

Jeżeli więc dojdzie do wprowadzenia konkurencji międzynarodowej do marszu Żułów—Wilno i zostanie zorganizowany mecz Wilno—Ryga, to już teraz można powiedzieć, że sezon pod względem sportowym będzie uda-

ny; do tych wielkich imprez dodać jeszcze trzeba *mistrzostwa Wilna*, które rok rocznie są jednymi z najbardziej interesujących zawodów ze względu na to, że w Wilnie od dosyć dawna trwa silna rywalizacja

między narciarzami AZS-u a Ogniskiem KPW.

Dwa te najpotężniejsze w narciarstwie wileńskim kluby starają się zdobyć *jak najwięcej pierwszych miejsc*. Trzeba przyznać, że ta rywalizacja *wpływa dodatnio* na podniesienie się poziomu sportowego zawodników wileńskich. Szkoda wielka, że stosunkowo mało inicjatywy wykazują *narciarze WKS Śmigły*.

Omawiając czekające nas imprezy sportowe, na marginesie wspomnieć należy o popularnych na Wileńszczyźnie zawodach o odznakę PZN. Odznaka nizinna jest mało popularna i zdobywana jest jedynie w czasie marszu Żułowskiego. Na prowincji do zawodów o odznakę PZN startuje nie tylko młodzież masowo, lecz wojsko i ludzie, którzy zasadniczo z innymi gałęziami sportu nie wiele mają wspólnego, może tylko najwyżej z kajarkarstwem. Narciarstwo nizinne tworzy więc *odrębny gatunek sportowców*, bez różnicy wieku i zamilowania turystyczno-sportowego.

Jeżeli tak często zachwycamy się narciarstwem Finlandji i pod wielu względami organizacja narciarstwa w Finlandji jest dla nas przykładem, to w takim razie raz na zawsze musimy zapamiętać, że właśnie nie tereny górskie, lecz tereny nizinne winny dostarczać nam w biegach płaskich

przyszłych reprezentantów.

Na północy Polski są ludzie silniejsi i znacznie zdrowsi, a sport dla nich jest niestety jeszcze zabawką, względnie rozrywką. Z chwila, gdy stanie się on obowiązkiem dyktowanym przez społeczną odpowiedzialność reprezentowania barw sportu polskiego, nabierze — że tak powiem — pewnej mocy i spoiwości. Wówczas sport narciarski-nizinny bardziej zbliży się do narciarstwa Zakopanego i zacznie się żywa i ciekawa rywalizacja. Ten podział wcześniej czy później przyjdzie, jak przyszedł zresztą w innych typowo narciarskich krajach, które mają i góry i niziny zasypane śniegiem.

Narciarstwo nizinne powinno przede wszystkim zwrócić uwagę na wyszkolenie długodystansowców-marażonczyków. Dobrze się stało, że od kilku lat idąc za przykładem narciarzy górskich, propagowana jest na Wileńszczyźnie sucha zaprawa przedsezonowa.

W ub. sezonie Wilno zdobyło już pewien sukces sportowy na mistrzostwach Polski. Sukces ten

nie przeszedł bez echa.

Narciarz wileński *Kelm Emil* z wileńskiego Ogniska zajął *czolowe miejsce w konkursie skoków*. Była to pierwsza zapowiedź, że jednak na Wileńszczyźnie są u k r y t e t a l e n t y. Wilno ma piękną skocznię, obliczoną na skoki nie dłuższe, niż 40 m., lecz w każdym bądź razie pierwszy chrzest może tu odbywać się. Po wybudowaniu skoczni terenowej pracować się będzie nad stylem. Praca idzie więc nie tylko w kierunku szkolenia biegaczy, lecz i skoczków, a więc w całej rozciągłości brany jest pod uwagę program wybitnie norweski, który odpowiada i terenowi i psychice zawodników wileńskich.

Jarostaw Niciecki.



Z narciarskiej wędrowki po nizinach.

REDAKCJA

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

NARCIARSKI SYLWESTER!

Wesoło jest wszędzie w ostatni dzień starego roku, ale najwesalej bodaj w świątku narciarskim. Dziesiątki pociągów mniej lub więcej specjalnych zawozi tysiące narciarzy w góry, gdzie zaczyna się wesoła zabawa. Od lat już wiadomo, że kilka dni, spędzonych na nartach w zimie stanowi prawdziwą skarbnicę zdrowia, z której czerpie się wówczas, kiedy trzeba siedzieć w mieście przy biurku czy przy warsztacie.

Ale w dniu św. Sylwestra nie o to chodzi. W dniu tym najważniejszym jest, aby wesoło się zabawić, aby wśród pogodnego nastroju spędzić kilka ostatnich godzin starego roku i aby wesoło powitać Rok Nowy. Każdy, kto miał sposobność spędzić w górach ten okres przełomu roku — wie, jak wesoło jest w schroniskach zimowych, gdzie przybywają ci, którzy potrafili zostawić w dolinach cały bagaż złego humoru i trosk i stawili się tu tylko dla zabawy.

Oto taki pogodny obrazek, zatytułowany: jak narciarz wyobraża sobie idealny dzień w górach. Każdy pomyśli, że chodzi tu o wspaniałe zjazdy, trudne podejścia i t. p. A tymczasem *nic podobnego*. Narciarz wyobraża sobie idealny dzień zupełnie inaczej. Chodzi o to, aby *stołce świecić*, by móc wyjść poprostu na dach schroniska i *opalać się do słońca*. Kto jest „muzykalny” temu zaleca się *grę w karty*, kto woli rozmowę na aktualne tematy — ten powinien rozglądać się *za miłą i ładną partnerką*.

Są jednak ludzie, którzy lubią sobie komplikować życie. Ci wpadają na pomysły organizowania *kabaretów narciarskich*. Trzeba przyznać, że widok Zulusa, jadącego w „stroju narodowym” na nartach nie należy do rzeczy poważnych, zwłaszcza, jeśli ten Zulus, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, ma tylko „zielone” pojęcie o jeździe na nartach. Tego rodzaju pokazy spotykamy nieraz w ośrodkach narciarskich, które starają się dostarczyć swym bywalcom jak najwięcej tematu do zabawy.

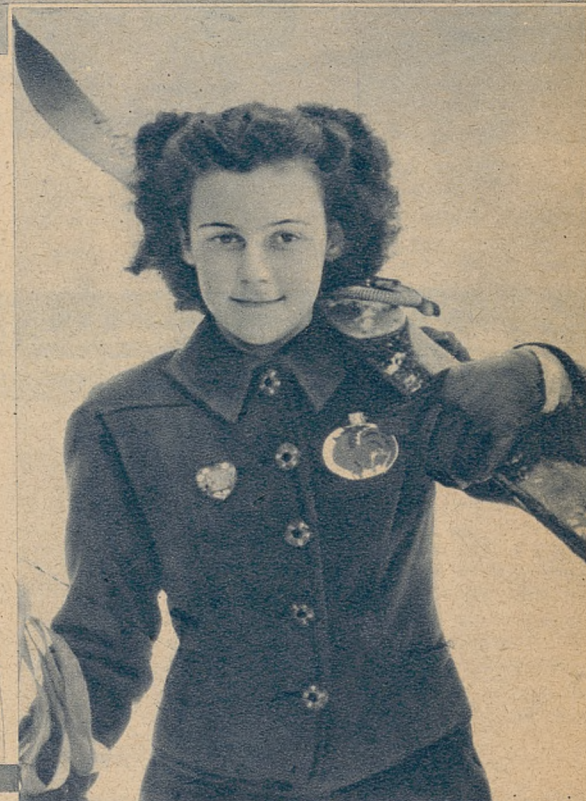
Bo jednak nie ulega wątpliwości, że najłatwiej o zbliżenie się, poznanie wzajemne i zrozumienie wówczas, kiedy wielkie narady usuwa się w cień i na wszystkie problemy patrzy się z pogodniejszej nieco strony. Mamy tego dowód choćby w takim przykładzie, jak ostatnio zorganizowany obóz zbliżenia *niemiecko-francuskiego*. Organizatorzy wyszli z założenia, że najlepsze nawet traktaty pozostaną na papierze, jeśli kontrahenci nie poznają się wzajemnie. I na tej podstawie zorganizowano obóz dla młodzieży w Salzburgu, gdzie zebrano 65 przedstawicieli młodzieży francuskiej i 35 przedstawicieli młodzieży niemieckiej. Nieznajomość języka itp. trudności nie odgrywają roli. Przy wesołej zabawie, wśród bitwy na kule śnieżne, czy na wspólnych wyprawach w góry, łatwo młodzi ludzie dojdą do porozumienia, łatwiej będzie o wyszukanie wspólnego języka, choćby nawet miała to być rozmowa na migi.

Nie należy wątpić, że obóz ten przyniesie swoje owoce. Francuzi wyjadą napewno oczarowani utokiem gór i pogodą ludności miejscowej, a Niemcy poznają Francuzów przy zabawie i przy sportowej pracy. Szkoda tylko, że w tym obozie może wziąć tylko udział nieliczna grupa wybrańców. Lepiej byłoby, gdyby taki obóz obejmował znacznie liczniejsze kadry młodzieży. Wówczas mogłoby dojść do zbliżenia i poznania się narodów całego świata, wówczas idea olimpijska zbratania narodów zostałaby lepiej zrealizowana...

Poniżej: Zulus na nartach. Obrazek z sylwestrowej rewii narciarskiej w Bawarii.



Powyżej: ideal narciarski wypoczynku świątecznego: leżeć na dachu schroniska, grać w karty, opalać się i flirtować.



Jedna z uczestniczek obozu młodzieży zbliżenia niemiecko-francuskiego w Salzburgu udaje się na wycieczkę.



Wesoły Sylwester w obozie narciarskim w Salzburgu.



Zacięty bój na... kule śnieżne stanowi urozmaicenie pobytu w górach.

Na lewo: mistrzyni Niemiec w jeździe figurowej na lodzie Lydia Veicht, która trenuje usilnie do mistrzostw świata na lodowisku w Zurychu pod okiem b. mistrzyni Niemiec — pani Frennsen.



Na prawo: obiecująca łyżwiarka niem. Zo-fja Schmidt w efektownej figurze tanecznej.



Na lewo: znana angielska artystka dramatyczna miss June Clyde demonstruje nowy sprzęt sportu zimowego t. zw. skiwelo, będący kombinacją roweru i sanek.